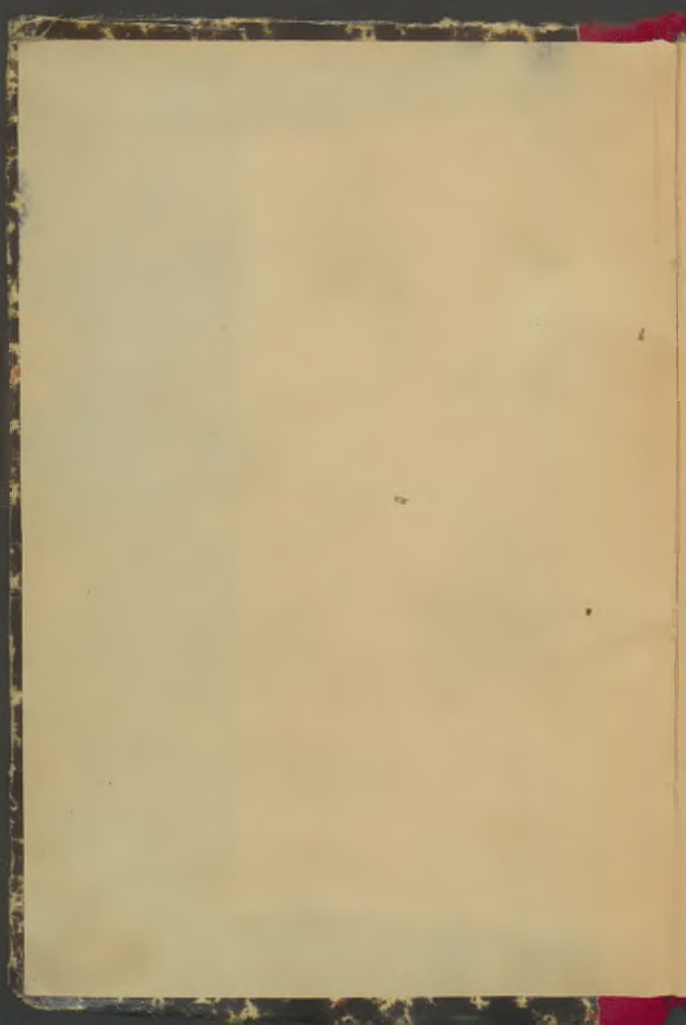




OXYGEN

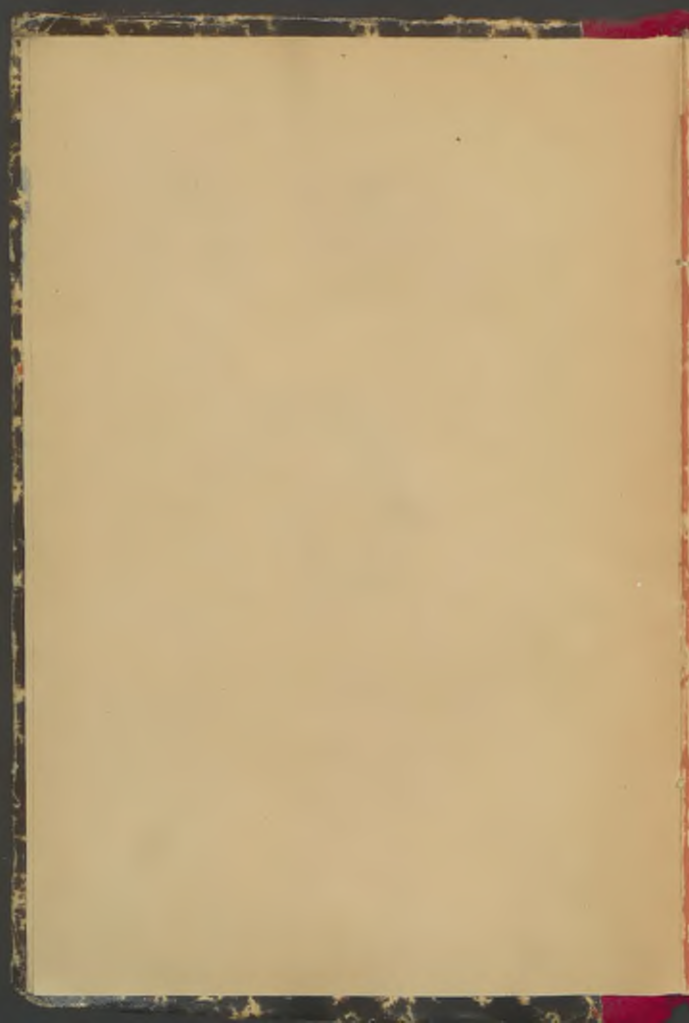
25
Biblioteka
UMK
Toruń

442848



5783





KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

Maurycy Maeterlinek.

ŚMIERĆ TINTAGILESA

tłómaczył

Stanisław Brzozowski.

5783

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1905

Дозволено Цензурою.
Варшава, Іюня 15 дня 1904 года.

442.848



к. 1196/72

OSOBY:

Tintagiles.

Ygrena

Bellaniera

Aglowal.

Trzy służące królowej.

} siostry Tintagilesa

AKT I.

Na szczycie wzgórza, panującego nad zamkiem.

YGRENA.

Niedobrą będziesz miał dziś noc, Tintagilu. Morze wyje już naokoło nas i drzewa się skarżą. Jest już późno. Księżyc zachodzi i kryje się poza topo-
le, skupione koło zamku.

Zdaje się, że jesteśmy sami, chociaż tu zawsze trzeba się mieć na ostrożności. Myślę, że czyha tu ktoś na zbliżenie się najdrobniejszego nawet szczęścia. Powiedziałam raz sama do siebie w głębi duszy, sam Bóg mógł to zaledwie usłyszeć, że będę może szczęśliwa.

I to już wystarczało. Niezadługo potem umarł nasz stary ojciec, a dwaj bracia nasi zaginęli tak, że żadna istota ludzka nie jest w stanie powiedzieć, gdzie się znajdują. I oto jestem sama z moją biedną siostrą i z tobą mój maluczki Tintagilu; nie spodziewam się niczego dobrego od przyszłości, i nie jestem spokojna. Pójdź, usiądź mi na kolanach. Pocałuj mnie i opleć moją szyję swojemi drobnemi rączynami; mocno, mocno.

Czy pamiętasz, że kiedyś, kiedyś ja to cię nosiłam na ręku, gdy nadchodziła pora spoczynku, po przez długie kurytarze bez okien; a tyś bał się cieniów, jakie rzucała moja lampa.

Czułam, że dusza moja zadrżała, gdym zobaczyła cię dziś tu tak nagle... Myślałam, że jesteś daleko i że tam nic cię nie dosięgnie. Kto cię tu sprowadził?

TINTAGILES.

Nie wiem, siostrzyczko.

YGRENA.

Nie pamiętasz już, co ci powiedzieli?

TINTAGILES.

Że trzeba jechać.

YGRENA.

Ale dlaczego trzeba było jechać?

TINTAGILES.

Bo tak chciała królowa.

YGRENA.

Nie mówili ci, dlaczego ona chciała tego? Jestem pewna, że ci musieli mówić.

TINTAGILES.

Nic nie słyszałem, siostrzyczko.

YGRENA.

O czym mówili, gdy rozmawiali pomiędzy sobą?

TINTAGILES.

Siostrzyczko, oni mówili szeptem.

YGRENA.

Przez cały czas?

TINTAGILES.

Przez cały czas, siostró Ygrenó; mil-
kli tylko na tę chwilę, kiedy patrzyli
na mnie.

YGRENA.

Czy nie mówili o królowej?

TINTAGILES.

Mówili, siostró Ygrenó, że jej nikt
nie widzi.

YGRENA.

A ci, co byli z tobą na pokładzie,
nic ci nie powiedzieli?

TINTAGILES.

Siostró Ygrenó, oni zajmowali się tyl-
ko żaglami i wiatrem.

YGRENA.

Ach, to mnie nie dziwi, moje dziecko.

TINTAGILES.

Zostawili mnie tutaj samego, sio-
strzyczko.

YGRENA.

Posłuchaj mnie, Tintagilu, powiem ci to, co wiem sama...

TINTAGILES.

I cóż ty wiesz, siostrzyczko?

YGRENA.

Niewiele, moje dziecko, bardzo niewiele.

Żyjemy tu obie z siostrą od urodzenia i nie śmiemy zrozumieć niczego z rzeczy, które tu się dzieją. Przez długi czas żyłam na tej wyspie, jak ślepa, i wszystko wydawało mi się naturalnem.

Ptak, który leci, liść drżący, róża rozkwitająca, były to jedyne zdarzenia, jakie dostrzegałam. Panowała tu taka cisza, że owoc dojrzały, spadający w parku, zwoływał do okien ciekawe twarze. I zdawało się, że nikt nic nie podejrzewa, ale pewnej nocy uczułam, że musi tu być coś innego. Chciałam uciekać i nie mogłam tego uczynić. Czy rozumiałeś to, co ci powiedziałam?

TINTAGILES.

Tak, tak siostrzyczko, ja rozumiem zawsze, co chcesz powiedzieć.

YGRENA.

A więc nie mówmy o tem, częgo nikt nie wie. Czy widzisz po za temi martwemi drzewami, które zatruwają widnokrąg, domek na samem dnie doliny?

TINTAGILES.

To, co jest takie czarne, siostrze Ygreno?

YGRENA.

Tak, jest on czarny rzeczywiście; stoi on jakby na dnie wielkiego koliska ciemności. Trzeba w nim żyć. Można go było zbudować na szczycie wysokich gór, które go otaczają. Podczas dnia góry są błękitne. Można byłoby oddychać, widziałyby się morze i pola po drugiej stronie skał.

Ale postanowiono zbudować go na dnie doliny, powietrze nawet nie scho-
dzi tak nisko.

Rozpada się on i nikt się o to nie troszczy.

Mury pękają; możnaby powiedzieć, że rozplywa się on w mroku. Jednej tylko wieży nie tyka czas. Jest ona olbrzymia i cień jej pokrywa cały dom.

TINTAGILES.

Coś się rozświetla, siostró Ygrenó.
Czy widzisz wielkie czerwone okna?

YGRENA.

Są to okna wieży, Tintagilu; w nich tylko zobaczyć można to światło, tam zasiada na tronie królowa.

TINTAGILES.

Czy ja nie zobaczę królowej?

YGRENA.

Nikt nie może jej widzieć.

TINTAGILES.

Dlaczego nie można jej widzieć?

YGRENA.

Podejdz bliżej, Tintagilu, nie trzeba aby nas usłyszał nawet ptak, lub trawka.

TINTAGILES.

Tu niema trawy, siostrzyczko (chwila milczenia). Co robi królowa?

YGRENA.

Nikt tego nie wie, moje dziecko. Nie pokazuje się ona. Żyje sama jedna w tej wieży i służące jej nie wychodzą za dnia. Jest ona bardzo stara, jest matką naszej matki i chce panować sama. Jest podejrzliwa i zazdrosna, i powiadają, że jest szalona.

Obawia się, aby ktoś nie zajął jej miejsca i z powodu tej obawy zapewne kazała cię tu sprowadzić. Rozkazy jej są wykonywane tak, że nikt o tem nie wie.

Nie schodzi ona nigdy i wszystkie drzwi wieży zamknięte są dzień i noc. Nie widziałam jej nigdy, lecz podobno inni widzieli ją, gdy była jeszcze młoda.

TINTAGILES.

Czy ona jest bardzo brzydka, siostró Ygrenó?

YGRENA.

Powiadają, że nie jest piękna i że jest olbrzymia. Ale ci, co ją widzieli, nie ośmielają się już o niej mówić. Któż wie zresztą, czy ją widzieli w istocie? Posiada ona potęgę, niepodobną do zrozumienia, i my wszyscy żyjemy z duszą, przytłoczoną niewysłowionym ciężarem. Nie trzeba jednak, abyś się przerażał nadmiernie, lub miał złe sny: będziemy czuwać nad tobą, mały mój Tintagilu i zło cię nie dosięgnie; ale nie trzeba się oddalać nigdy odemnie, od siostry Bellanieri i od naszego starego Aglowala.

TINTAGILES.

Od Aglowala także.

YGRENA.

Od Aglowala także. On nas kocha.

TINTAGILES.

On już jest taki stary, siostrzyczko.

YGRENA.

Tak, on jest stary, ale bardzo mądry. Jest to jedyny przyjaciel, który nam pozostał. Wie on dużo rzeczy. To dziwne. Ona sprowadziła ciebie, nie uprzedzając nikogo. Coś dziwnego dzieje się w moim sercu.

Byłam smutna i szczęśliwa, gdym wiedziała, że jesteś tak daleko, po tamtej stronie morza. A teraz jestem zdziwiona. Wysłałam dziś sama, by zobaczyć, czy słońce wschodzi nad górami i ciebie spotkałam na progu.

Poznałam cię odrazu.

TINTAGILES.

Nie, siostrzyczko. To ja pierwszy się uśmiechnąłem.

YGRENA.

Zrazu nie mogłam się śmiać.

Zrozumiesz to. Już czas Tintagilu, wiatr już zczerniał nad morzem. Pocałuj mnie, zanim wstaniesz.

Raz jeszcze, raz jeszcze. Nie wiem, co to kochanie.

Daj mi swą drobną rączkę. Będę ją trzymała mocno; trzeba wracać do starego zamku.

(wychodzą).

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

Jeden z pokojów zamku.
Kurtyna, wznosząc się, odsłania Aglowała,
Ygrenę, Bellanierę.

BELLANIERA.

Gdzież jest Tintagiles.

YGRENA.

Jest tutaj. Jest tutaj. Nie mów zbyt głośno. On śpi w drugim pokoju. Wydał mi się trochę bladym, trochę cierpiącym. Był zmęczony podróżą, szczególnie tą długą przeprawą. A być może ta atmosfera zamku zaskoczyła tak zniecka jego duszyczkę. Płakał bez żadnego powodu. Kołysałam go na kolanach; pójdź zobacz. Śpi w naszym łóżku.

Wygląda tak poważnie; rękę położył na czole, jakgdyby mały król smutny.

BELLANIERA (nagle wybuchając płaczem).

Moja siostró, moja siostró! moja biedna siostró!

YGRENA.

Co ci jest?

BELLANIERA.

Nie śmiem mówić o tem, co wiem; nie jestem pewna, czy wiem cokolwiek, a jednak słyszałam coś, czego nie można usłyszeć.

YGRENA.

Cóżeś usłyszała?

BELLANIERA.

Przechodziłam blisko kurytarza wieży.

YGRENA.

Ah!

BELLANIERA.

Drzwi były niedomknięte. Pchnęłam je zlekka i weszłam.

YGRENA.

Dokąd?

BELLANIERA.

Nie widziałam tych miejsc nigdy. Były tam inne jeszcze kurytarze, rozświetlone przez lampy, potem niskie, ślepe galerje; wiedziałam, że niewolno iść dalej. Strach mię zdjął i chciałam powracać, gdy doszedł mnie szmer głosów, ledwie, ledwie dających się usłyszeć.

YGRENA.

Musiały to być służące królowej. One mieszkają u podnóża wieży.

BELLANIERA.

Nie wiem dokładnie co to było, musiały nas przedzielać niejedne drzwi, i głosy dochodziły mnie, jakgdyby głos kogoś, kogo duszą; zbliżyłam się tak bardzo, jak tylko mogłam. Nie jestem pewna niczego, ale zdaje mi się, że mówiły one o dziecku, które przybyło dzi-dziaj i o koronie złotej. Zdawało mi się, że się śmiały.

YGRENA.

Śmiały się?

BELLANIERA.

Tak, zdaje mi się, że się śmiały, a może był to płacz, lub coś, czego nie mogłam zrozumieć, gdyż słyszałam niewyraźnie, i głosy ich były ciche. Zdawało się, że poruszają się pod sklepieniem całym.

Wyjdą pewno tego wieczora.

YGRENA.

Co? Tego wieczora?

BELLANIERA.

Tak, tak. Tak mi się zdaje.

YGRENA.

Nie wymieniały żadnego nazwiska?

BELLANIERA.

Mówiły o dziecku, o zupełnie małym dziecku.

YGRENA.

Niema innego dziecka.

Śmierć Tintagilesa.



BELLANIERA.

W tej chwili mówiły nieco głośniejsz, gdyż jedna z nich powiedziała, że dzień zdaje się jeszcze nie nadszedł.

YGRENA.

Wiem, co to oznacza; nie po raz to pierwszy wychodzą one z wieży. Wiedziałam dobrze, po co go tu ona kazała sprowadzić, ale nie myślałam, że będzie się tak śpieszyła.

Zobaczymy; jest nas troje i mamy czas.

BELLANIERA.

Co zamysłasz uczynić?

YGRENA.

Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale za-dziwię ją. Czy rozumiecie to, wy, którzy drżycie. Powiem to wam.

BELLANIERA.

Co?

YGRENA.

Nie dostanie go ona bez walki.

BELLANIERA.

Jesteśmy same, siostró Ygreno?

YGRENA.

Tak, to prawda. Jesteśmy same. Jest tylko jeden środek i nie zawsze się on udaje. Czekajmy na klęczkach, jak zawsze (ironicznie). Być może ulituje się... Łzy ją może rozbroją.

Trzeba oddać jej wszystko, czego żąda, być może uśmiechnie się. Jest to w jej zwyczaju oszczędzać wszystkich, którzy klęczą. Od lat już wielu w swej potwornej wieży prześladowuje ona nieustannie kogoś z nas i nikt nie śmie stawic jej czoła, zadać ciosu prosto w twarz. Cięży nad naszemi duszami, jak kamień mogilny i nikt z nas nie śmie dźwignąć ramienia.

W czasach, gdy byli pomiędzy nami mężczyźni, lękali się i oni, i padali przed nią w proch.

Dzisiaj kolej przyszła na kobietę i zobaczymy. Pora już jest przerodzić się i powstać.

Nikt nie wie, na czem opiera się jej

potęga, ja nie chcę żyć już dłużej w cieniu jej wieży. Odejdźcie stąd, odejdźcie i zostawcie mnie jeszcze bardziej samą, jeżeli i wy także drżycie ze strachu. Czekam na nią.

BELLANIERA.

Moja siostró, nie wiem, co trzeba zrobić, ale zostaję z tobą.

AGLOWAL.

Ja także zostaję, moja córko; oddawna już dusza moja jest niespokojna. Chcesz próbować... myśmy próbowali niejednokrotnie.

YGRENA.

Wyście próbowali... i ty także?

AGLOWAL.

Wszyscy oni usiłowali... Ale w ostatniej chwili nie starczyło im sił. I ty także przekonasz się. Gdyby rozkazała mi dziś jeszcze, tego wieczora wejść na wieżę, złożyłbym ręce bez słowa, i niestrudzone stopy stąpałyby po sto-

pniach schodów bez ociągania się i bez pośpiechu. A przecież wiedziałbym, że nie schodzi się już stamtąd z otwartymi oczami. Nie mam już męztwa wobec niej, nasze ręce nie służą do niczego, nie dosięgają nikogo. Nie takich rąk trzeba do tego i wszystko jest bezużyteczne. Chcę jednak być z tobą, ponieważ masz nadzieję.

Zamknij drzwi, moje dziecko. Obudzicie Tintagileśa, opleć go swymi ramiarami, połóż go sobie na kolanach, nie mamy innej obrony.

Koniec aktu drugiego.

AKT III.

Ten sam pokój.

Kurtyna, podnosząc się, odsłania Ygrenę
i Aglowalę.

YGRENA.

Sprawdziłam, czy wszystkie drzwi są zamknięte. Jest ich troje. Dwoje tamtych są wąskie i niskie. Nie otwiera się ich nigdy. Klucze od nich zgubione są oddawna, i sztaby żelazne wpuszczone są głęboko w mury.

Pomóż mi zamknąć te, są większe od niejednej bramy miejskiej. Są mocne, piorun nawet nie wywarzyłby ich i nie wszedł. Czy jesteś gotów na wszystko?

AGLOWAL (siadając na progu).

Usiądę na stopniach progu z mieczem na kolanach. Zdaje mi się, że prze-

niosę ten raz, oczekuję tu i czuwam. Są chwile, w których przypominają się rzeczy niepojęte. Czyniłem to wszystko nie wiem już kiedy, ale nigdy nie ośmieliłem się obnażyć miecza. Dzisiaj mam go przed sobą; chociaż ramię moje niema już tej mocy, będę usiłował. Być może nastał czas, w którym trzeba się bronić, chociażby się wiedziało, że nie posłuży to do niczego.

BELLANIERA (wychodzi z sąsiedniego pokoju, niosąc na ręku Tintagila).

Obudził się.

YGRENA.

Jaki on blady? Co mu jest?

BELLANIERA.

Nie wiem. Płakał po cichu i milczał...

YGRENA.

Tintagilu!

BELLANIERA.

On patrzy w inną stronę.

YGRENA.

Nie pomoże nic. Tintagilu, gdzie jesteś? To ja, twoja siostra, mówię do ciebie. Na co tak patrzysz, odwróć się! Pójdź, pobawimy się.

TINTAGILES.

Nie, nie.

YGRENA.

Nie chcesz się bawić?

TINTAGILES.

Ja nie mogę już chodzić, siostró Ygreno.

YGRENA.

Nie możesz już chodzić? Cóż znowu, cóż ci jest... czy ci co dolega?

TINTAGILES.

O, tak.

YGRENA.

Cóż cię boli? Powiedz mi, ja cię wyleczę.

TINTAGILES.

Ja nie umiem powiedzieć, siostró Ygreno, to jest wszędzie.

YGRENA.

Pójdź tu Tintagilu, wiesz dobrze, jak słodko w moich ramionach, jak prędko przychodzi się w nich do zdrowia. Daj mi go, Bellaniero.

Usiądzie na moich kolanach i zaraz mu to przejdzie. One są naokoło ciebie, ale my cię obronimy i złe cię nie dosięgnie.

TINTAGILES.

Ono jest tu, siostró Ygrenó. Dlaczego niema tu światła, siostró Ygrenó?

YGRENA.

Przecież jest światło. Czy nie widzisz lampy zawieszanej w sklepieniu.

TINTAGILES.

Tak, tak. Ale ona jest nieduża. Czy nie ma innych?

YGRENA.

Po cóż jeszcze inne? I tak widać to, co trzeba widzieć.

TINTAGILES.

Ah!

YGRENA.

Ah, jakie twe oczy są głębokie.

TINTAGILES.

I twoje także, siostró Ygrenó.

YGRENA.

Nie zauważyłam tego dziś rano. Widziałam w nich... Nigdy się nie wie dokładnie, co duszy się wydaje, że widzi.

TINTAGILES.

Ja nie widziałem duszy, siostró Ygrenó. Ale dlaczego Aglował siedzi na progu?

YGRENA.

Odpoczywa trochę. Chciałby uścisnąć cię przed pójściem na spoczynek, czekał, aż się zbudzisz.

TINTAGILES.

A co on trzyma na kolanach?

YGRENA.

Na kolanach? nie widzę nic na jego kolanach.

TINTAGILES.

Tak, tak. Jest tam coś.

AGLOWAL.

◁ Drobnostka, moje dziecko. Oglądałem stary miecz i ledwie mogę go poznać. Służył mi w ciągu wielu lat, ale od pewnego czasu straciłem do niego zaufanie i, zdaje mi się, że złamie się on. Tu, niedaleko rękojeści, jest mała plamka. Zauważyłem, że ślad błędnie i pytałem się sam siebie. Nie wiem już o co się pytałem. Dusza moja jest dziś bardzo ociężała. Niema na to rady. Trzeba żyć, oczekując na nieprzewidziane. I trzeba czynić tak, jakgdyby się miało nadzieję. Bywają takie ciężkie wieczory, w które bezużyteczność życia dławi za gardło i chciałoby się zamknąć oczy. Jest późno i jestem zmęczony.

TINTAGILES.

On ma rany, siostró Ygrenó.

YGRENA.

Gdzie je widzisz?

TINTAGILES.

Na czole i rękach.

AGLOWAL.

Są to bardzo dawne rany, które teraz nie sprawiają mi już cierpienie. Światło dzisiejszego wieczora musiało paść na nie. Dopiero teraz je zauważyłeś?

TINTAGILES.

On wygląda smutnie, siostró Ygrenó.

YGRENA.

Nie, nie, on nie jest smutny, tylko zmęczony.

TINTAGILES.

Ty także jesteś smutna, siostró Ygrenó

YGRENA.

Ależ nie, widzisz przecież, że się uśmiecham?

TINTAGILES.

I druga siostra jest też smutna.

YGRENA.

Ale nie, i ona uśmiecha się także.

TINTAGILES.

Nie, to nie uśmiech. Ja wiem dobrze.

YGRENA.

No, no... pocałuj mnie i myśl o czem innym (całuje go).

TINTAGILES.

A o czem mam myśleć, siostró Ygrenno. Dlaczego mnie boli, kiedy mnie żałujesz?

YGRENA.

Boli cię?

TINTAGILES.

Tak, już wiem dlaczego słyszę bicie twojego serca, siostró Ygrenno.

YGRENA.

Słyszysz jego bicie?

TINTAGILES.

O tak, tak, bije ono, jakgdyby pragnęło...

YGRENA.

Co mówisz?

TINTAGILES.

Nie wiem już, siostró Ygreno.

YGRENA.

Nie trzeba niepokoić się bez przyczyny i mówić zagadkami. Masz wilgotne oczy... Czego się trwożysz. Ja także słyszę bicie twego serca, serca słyszą się zawsze nawzajem, gdy się tak całujemy. Rozmawiają one wtedy z sobą i mówią sobie rzeczy, których głos nie wyraża.

TINTAGILES.

A teraz ja już nie słyszę.

YGRENA.

To znaczy... Ale swoje! Co dzieje się z twojem sercem? Ono się lęka!...

TINTAGILES.

Siostró Ygrenó! siostró Ygrenó!

YGRENA.

Co?

TINTAGILES.

Ja usłyszałem... one nadchodzą, nadchodzą...

YGRENA.

Ale kto? O czem ty mówisz?

TINTAGILES.

Drzwi! drzwi! One przy nich były.

(Pada na wznak na kolana Ygreny).

YGRENA.

Co się z nim dzieje? On zemdłał, zemdłał...

BELLANIERA.

Uważaj, uważaj! On upadnie!

AGLOWAL (zrywa się nagle z mieczem w rękę).

Ja słyszę też... kroki w kurytarzu.

YGRENA.

Oh!

(Milczenie, nastuchują).

AGLOWAL.

Słyszę... Tam jest cały tłum.

YGRENA.

Tłum, jaki tłum?

AGLOWAL.

Nie wiem, słyszę chwilami i chwila-
mi znowu nic nie słyszę. One nie cho-
dzą, jak inne istoty... Podchodzą, pod-
chodzą. Dotykają drzwi!

YGRENA (ściskając kurczowo Tintagila
w swych ramionach).

Tintagilu! Tintagilu!

BELLANIERA (trzyma go z drugiej strony
i całuje).

Ja także! ja także, Tintagilu!

AGLOWAL.

Wstrząsają drzwiami... Posłuchajcie ostrożnie. Szepcą... ocierają się o drzwi.

(Słychać zgrzyt klucza, obracającego się w zamku).

YGRENA.

Mają klucz!...

AGLOWAL.

Tak, tak... Byłem tego pewien. Poczekajcie (staje w niezmiernem milczeniu na ostatnim stopniu). Chodźcie, chodźcie tu także!!

Milczenie. Drzwi uchylają się zlekka. Ostupiały Aglowal wkłada miecz w poprzek szczeliny. Miecz pęka z hałasem pod groźnym naciskiem drzwi, ułamki jego spadają z brzękiem po stopniach. Ygrena zrywa się, trzymając omdlałego Tintagila. Ona, Bellaniera i Aglowal niezmiernym i bezowocnym wysiłkiem usiłują zamknąć drzwi, które ciągle roztwierają się z wolna, chociaż nie słychać i nie widać nikogo. Tylko światło spokojne i chłodne przenika przez szczelinę do pokoju. W tej chwili Tintagiles, wyprężając się nagle, odzyskuje przytomność, wydaje przeciągły krzyk i całuje siostrę, podczas, gdy w chwili właśnie tego krzyku, drzwi zamykają się nagle pod ich naciskiem.

Śmierć Tintagilesa.

YGRENA.

Tintagilu!

(spoglądają na siebie ze zdumieniem).

AGLOWAL (nad słuchując u drzwi).

Nie słyszę już nic.

YGRENA (w uniesieniu radości).

Tintagilu! Tintagilu! Widzicie! widzicie! Jest ocalony. Spójrzycie w jego oczy, są znowu błękitne. Zaraz przemówi. Przekonały się, że czuwamy. Nie ośmieliły się. Pocałuj nas! Uściśnij. Słyszysz! słyszysz! Pocałuj. Wszystkich, wszystkich!

Tak, tak aż do dna naszej duszy.

(Wszyscy czworo z oczami pełnymi łez, pozostają w tklwym uścisku).

Koniec aktu trzeciego.

AKT IV.

Kurytarz przed pokojem aktu poprzedniego.
Wchodzą trzy służące królowej z zasłoniętymi
twarzami.

PIERWSZA (nasłuchuje u drzwi).

Już nie czuwają.

DRUGA.

Nie warto było czekać.

TRZECIA.

Ona woli, gdy odbędzie się cicho.

PIERWSZA.

Wiedziałam, że zasną.

DRUGA.

Otwórzcie szybko.

TRZECIA.

Już czas.

PIERWSZA.

Zaczekajcie u drzwi. Wejdę sama.
Nie trzeba tam was.

DRUGA.

To prawda, on jest bardzo mały.

TRZECIA.

Trzeba czuwać nad starszą siostrą.

DRUGA.

Wiecie, że królowa nie chce, aby one
wiedziały.

PIERWSZA.

Nie obawiajcie się, nikt mnie nie
słyszy.

DRUGA.

Wejść więc, już pora.
(Pierwsza otwiera ostrożnie drzwi i wchodzi).

TRZECIA.

Ah!

(Milczenie. Pierwsza służąca wychodzi
z pokoju).

DRUGA.

Gdzież on jest?

PIERWSZA.

Śpi pomiędzy swemi siostrami: oplótł ich szyje rękoma, i ich ramiona obejmują go. Nie będę mogła zrobić tego sama.

DRUGA.

Pomogę ci.

TRZECIA.

Tak... pójdźcie razem, ja będę tu czuwała.

PIERWSZA.

Ostrożnie, oni wiedzą coś. Wszyscy troje walczyli ze złym snem.

(Dwie służące wchodzą do pokoju).

TRZECIA.

Oni zawsze wiedzą, lecz nigdy nie rozumieją.

(Milczenie, dwie służące wracają z pokoju).

I cóż?!

DRUGA.

Trzeba, abyś poszła także, nie można go wyswobodzić z uścisków.

PIERWSZA.

Gdy się rozplecie ich ramiona, zamykają się znów nad dzieckiem.

DRUGA.

I dziecko obejmuje je coraz mocniej.

PIERWSZA.

Głowę ma na sercu starszej siostry.

DRUGA.

Wznosi się ona i opada z jej oddechem.

PIERWSZA.

Niepodobna odemknąć mu rąk.

DRUGA.

Pograżone są one we włosach sióstr.

PIERWSZA.

Ma jeden splot złotych włosów w zębach.

DRUGA.

Trzeba będzie uciąć włosy starszej.

PIERWSZA.

I włosy drugiej także, zobaczycie.

DRUGA.

Masz nożyce?

TRZECIA.

Tak.

PIERWSZA.

Chodźcie prędzej, poruszyli się.

DRUGA.

Serce ich bije i powieki drżą jednym rytmem.

PIERWSZA.

To prawda, widziałam błękitne oczy starszej.

DRUGA.

Spojrzała na nas, ale nas nie widziała.

PIERWSZA.

Gdy dotknąć któregoś z nich, oboje pozostali drżą.

DRUGA.

Wysilają się niezmiernie i nie mogą poruszyć.

PIERWSZA.

Starsza chciałaby krzyczeć i nie może wydobyć głosu.

DRUGA.

Pójdźcie prędzej, oni, zdaje się, są uprzedzeni.

TRZECIA.

Starca niema tam?

PIERWSZA.

Jest, ale śpi w kącie.

DRUGA.

Śpi z czołem wspartem o rękojeść miecza.

PIERWSZA.

On nie wie nic i niema snów.

TRZECIA.

Chodźcie, chodźcie, trzeba z tem skończyć.

PIERWSZA.

Nie łatwo wam będzie rozdzielić ich ciała.

TRZECIA.

Chodźcie, chodźcie.

(Zachodzą do pokoju. Długie milczenie, przerywane westchnieniami i głuchymi szeptami niepokoju, tłumionego przez sen. Następnie trzy służące wychodzą pośpiesznie z ciemnego pokoju. Jedna z nich wynosi na ręku Tintagila śpiącego, z którego drobnych rąk zaciśniętych kurczowo przez sen i agonię spływają długie, złociste kędziory obu sióstr. Uciekają w milczeniu; gdy doszły już do końca kurytarza, nagle obudzony Tintagiles wydaje przesywający krzyk niezmiernego przerażenia).

TINTAGILES (z głębi kurytarza).

Ah!

(Ponowne milczenie. Potem słyhać w sąsiednim pokoju dwie siostry budzące się i poruszające się niespokojnie).

YGRENA.

Gdzie jest Tintagiles?

BELLANIERA.

Niema go już.

YGRENA (z wzrastającym niepokojem).

Tintagiles! Gdzie lampa? Lampa! Zapal ją.

BELLANIERA.

Zaraz, zaraz.

(Widać po przez drzwi otwarte, jak Ygrena podchodzi do nich z lampą).

YGRENA.

Drzwi są otwarte na oścież.

BELLANIERA.

Głos Tintagila dochodzi z oddala, lecz
nieuchwytny, siostró Ygreno!

YGRENA.

On woła! on woła! Tintagilu! Tinta-
gilu!

(Wybiega na kurytarz. Bellańiera chce biedz
za nią, lecz pada zemdlona na stopniach progu).

Koniec aktu czwartego.

AKT V.

Wielkie żelazne drzwi pod bardzo mrocznym sklepieniem. Wchodzi Ygrena, jak błędna, z rozpuszczonymi włosami, trzyma lampę w ręku.

YGRENA (ogląda się nieprzytomnie).

Nie poszli za mną. Bellaniero! Bellaniero! Aglowalu! Gdzież oni są? Mówili, że go kochają i puścili mnie samą.

Tintagilu! Tintagilu! Ah prawda, prawda, zstępowałam, pięłam się po nieukończonych stopniach między murami, pozbawionymi litości. W sercu mojem niema już życia. To sklepienie jak gdyby się ruszało... (opiera się o jeden z filarów sklepienia). Upadnę... Oh, moje biedne życie. Czuję, że tu, na brzegu moich warg, wymyka mi się już. Nie wiem, com uczyniła... Nic nie widziałam, nic nie słyszałam. Taka straszna cisza...

Znalazłam wszystkie te złote kędziory na stopniach schodów, wzdłuż murów szłam za nimi, podnosiłam je. Oh, jakież są one piękne! Mały paluszku! mały paluszku! Co ja powiedziałam. Przypominam sobie. Nie wierzę temu! Można zasnąć. Wszystko to niema znaczenia, jest niemożliwe. Nie wiem już sama, co myślę. Budzi się człowiek i potem... Tak, trzeba to zważyć w rzeczy samej, trzeba zważyć. Mówi się to, mówi się owo, a dusza idzie własnymi drogami. Nie wie się nigdy, co się rozpełknie. Przyszłam tu ze swą małą lampą. Nie zgasła pomimo wiatru na schodach. Co właściwie należy o tem sądzić? Zbyt wiele jest rzeczy nieokreślonych. Musi być jednak ktoś, kto to wie, ale dlaczego nikt o tem nie mówi (rozglądając się naokoło). Nie widziałam tego wszystkiego nigdy. Nie można wstąpić wyżej i wszystko jest wzbronione. Zimno. Mówią, że bywa mróz trujący. Jakie straszliwe drzwi! (zbliża się do drzwi po omacku). Oh, jakże chłodno! Całe są z jednej płyty żelaza i nie mają zamku. Jakżeż się otwierają? Nie widzę

zawiasów, są wmurowane, jak się здаje. Nie można już iść wyżej, niema schodów (wydaje przeraźliwy krzyk). Ah! jeszcze złote kędziory zatrzaśnięte we drzwiach! Tintagilu! Tintagilu! Słyszałam, jak przed chwilą z łoskotem zamknęły się drzwi! Pamiętam, pamiętam. (uderza zapamiętałe pięścią i nogami w drzwi) Oh, potwór! potwór! To tu przebywasz? Słuchaj. Ja bluźnię, złorzeczę, pluję na ciebie!

(Z drugiej strony drzwi słychać słabe uderzenia, potem głos Tintagila dochodzi bardzo słabo po przez żelazne wierzeje).

TINTAGILES.

Siostró Ygrenó, siostró Ygrenó!

YGRENA.

Tintagilu, co mówisz? czy to ty?

TINTAGILES.

Otwórz prędko, otwórz prędko, ona jest tuż.

YGRENA.

Oh, oh! kto? Tintagilu, mój mały Tintagilu! Czy słyszysz mnie? Jak ci jest?

Co się stało, Tintagilu? Nie zrobili ci krzywdy? Gdzie ty jesteś, czy tu?

TINTAGILES.

Siostro Ygreno, siostro Ygreno! Ja umrę, jeżeli mi nie otworzysz.

YGRENA.

Poczekaj, ja próbuję, poczekaj. Otwieram, otwieram!

TINTAGILES.

Ale ty mnie nie rozumiesz, siostro Ygreno! Niema czasu! Ona nie mogła mnie utrzymać. Męczyłem ją, męczyłem... Biegłem... Prędko, prędko, ona nadchodzi!

YGRENA.

Jestem, jestem; gdzie ona?

TINTAGILES.

Nie widzę nic, ale słyszę. Oh, boję się, siostro Ygreno, boję się. Prędko, prędko! otwórz prędko! Na miłość Boską, siostro Ygreno!

YGRENA (gorączkowo bada drzwi).

Zaraz, zaraz, napewno znajdę, poczekaj chwileczkę... minutę, jedno mgnienie...

TINTAGILES.

Ja już nie mogę. Ona dyszy tuż za mną.

YGRENA.

To nic, Tintagilu, mój mały Tintagilu! Nie bój się... ja już zaraz zobaczę.

TINTAGILES.

Ależ ja widzę twoje światło, jest widno około ciebie, siostró Ygrenó. Tu nie widzę nic.

YGRENA.

Widzisz mnie, Tintagilu? Którędy mnie widzisz? Tu niema szpary.

TINTAGILES.

Jest, jest, o tutaj, ale taka malutka!

YGRENA.

Z której strony? tu? powiedz? czy może to tu?

TINTAGILES.

Tutaj, tutaj, czy nie słyszysz? Ja stukam.

YGRENA.

Tu?

TINTAGILES.

Wyżej, wyżej, ale ona jest taka mała. Igiełka by przez nią nie przeszła.

YGRENA.

Nie bój się.. ja tu jestem.

TINTAGILES.

Oh, ja słyszę, siostró Ygreno! Ciągnij, ciągnij. Trzeba pociągnąć! Ona jest tuż, gdybyś mogła choć trochę stworzyć, choć odrobinę, ja jestem taki mały.

YGRENA.

Nie mogę już pomóc ci, Tintagilu! ciągnęłam, pchałam, waliłam, waliłam (uderza jeszcze raz i stara się wstrząsnąć drzwia-

mi). Mam dwa palce zmarznięte. Nie płacz. Te drzwi są żelazne.

TINTAGILES (łkając rozpaczliwie).

Czy nie masz czegoś do otworzenia, czegokolwiek. Choć odrobinę otwórz, taki jestem mały, taki mały... ty wiesz.

YGRENA.

Mam tylko lampę, Tintagilu. Oto zaraz, zaraz! Oh! (uderza w drzwi z wielką siłą lampą glinianą, która pęka i gaśnie). Oh, wszystko stało się czarne. Tintagilu, gdzie jesteś? Oh, posłuchaj, posłuchaj! Czy nie możesz otworzyć od wewnątrz?

TINTAGILES.

Nie, nie. Niema tu nic. Nie czuję nic. Nie widzę już malutkiej jasnej szparki.

YGRENA.

Co ci jest, Tintagilu. Już cię prawie nie słyszę.

TINTAGILES.

Siostrzyczko, siostrzyczko Ygreno!
To już jest niemożliwe!

YGRENA.

Co ci? Co ci? Gdzie jesteś?

TINTAGILES.

Ona tu jest. Nie mam już odwagi.
Siostro Ygreno, siostro Ygreno! Czuję ją.

YGRENA.

Kogo? kogo?

TINTAGILES.

Nie wiem, nie widzę nic. Ale to jest już niemożliwe. Bierze mnie za gardło ona. Położyła mi rękę na gardle. Oh, oh! siostro Ygreno! Chodź tutaj.

YGRENA.

Zaraz, zaraz. .

TINTAGILES.

Tak ciemno.

YGRENA.

Wyrywaj się, broń się, drap ją! Nie bój się! Jeszcze chwilę. Ja tu jestem. Tintagilu, Tintagilu! Odpowiedz mi. Na pomoc! Gdzie ty jesteś? Ja cię obronię, pocałuj mnie, po przez drzwi, tutaj, tutaj.

TINTAGILES (bardzo słabo).

Tutaj, tutaj, siostrze Ygreno!

YGRENA.

Tu, tu składam pocałunki, czy słyszysz jeszcze, jeszcze.

TINTAGILES.

Ja także całuję, ja także siostrze Ygreno, siostrze Ygreno! Oh...

(Słychać po za drzwiami upadek małego ciała).

YGRENA.

Tintagilu! Tintagilu! Co się stało? Oddaj mi go. Oddaj mi go! Na miłosier-

dzie Boskie, oddaj! Nie słyszę już nic, co z nim robisz! Nie czyn mu krzywdy. Nie zrobisz mu nic złego! To przecież tylko dziecko. On się nie opiera. Posłuchaj, posłuchaj! Ja nie jestem zła! Padam na kolana. To nietylko dla mnie, zrobię wszystko, co zechcesz. Nie jestem zła. Posłuchaj. Błagam cię ze złożonemi rękoma. Błądziłam. Poddaję się całkowicie. Słyszysz, straciłam wszystko, com miała. Ukarz mnie inaczej. Jest tyle innych sposobów przyczynienia mi męki, jeżeli lubisz mękę. Zobaczysz. Ale to dziecko nic nie zrobiło. To co ja mówiłam, to nie prawda, ale ja nie wiedziałam. Ja wiem, żeś bardzo dobra. Trzeba zawsze w końcu przebaczyć. On taki młody, taki piękny, taki malutki. Sama widzisz, że to jest niemożliwe! Gdy obejmie ramionami za szyję, pocałuje w usta, sam Bóg nie mógłby się oprzeć. Otworzysz zaraz... nieprawdaż? Ja nie proszę prawie o nic. Chcę go mieć tylko chwilę, chwileczkę; nie pamiętam, rozumiesz, nie miałam czasu. Trzeba

uchylić tylko troszeczkę, on zmieści się. To nie jest trudne.

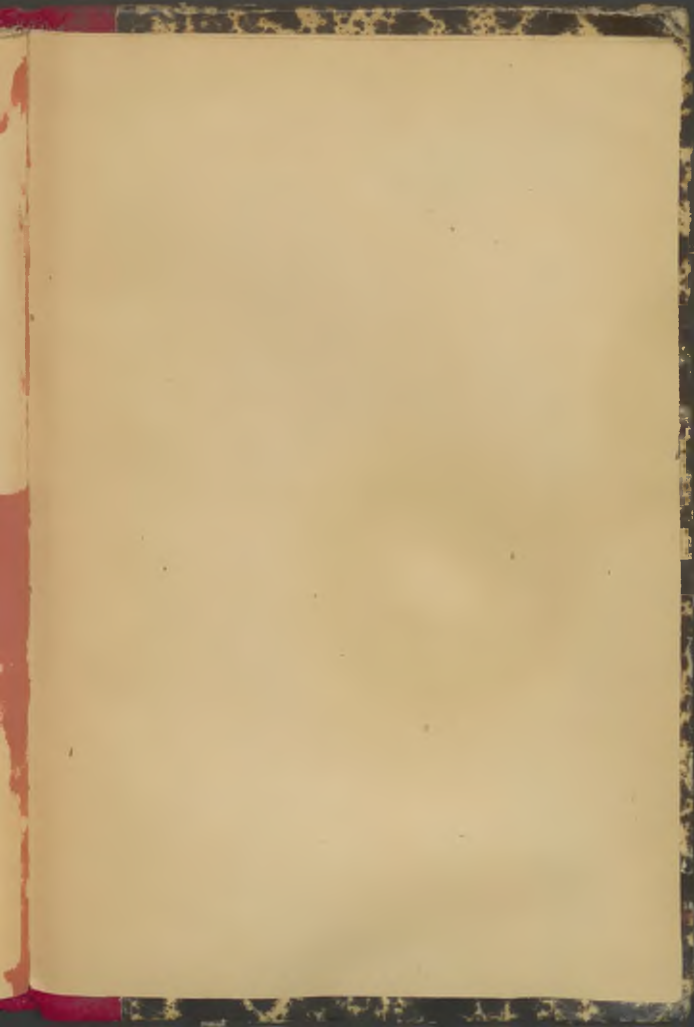
Długa nieubłagana cisza.

Potworze! Potworze! Ja pluję!

Upada, łka długo zcicha, z ramionami rozpostartymi na drzwiach w ciemności.

KONIEC.





9

543815/8472

6241

442848

